

DO JOZEFA OLECHOWSKIEGO

ARCHIDIAKONA KRAKOWSKIEGO

Dnia 19 Marca 1783.

Komu fortuna życzliwa z powicia
Dzieląc pieſkliwe w kolebce uśmiechy
Ze złotey céwki paſmo wiła życia,
Y nad poziome wyżey wznioſła ſtrzechy:

Jeżli nikczemnik uſnął w pośrzód cienia,
A drogą pracy y zasług nie chodził;
Nie wiem, czy za to godzien ieſt wſpomnienia,
Ze ſię pod ſczęſną gwiazdą bożkiem rodził.

To wiem, że ſtokroć ten godnieyſzy wzmianki,
Co wziowſzy męſtwa puklerz niepożyty
Przebył oporne twardych loſów ſzranki,
Y odnioſł chwały wieniec znakomity. A

Rodzić ſię w ſzczęściu ślepych loſów dzieło,
Użyć go na złe podłość ieſt obrzydła:
Korzyſtać z tego, co ſię darmo wzieło,
Jeſt to co ptakom lecić, maiąc ſkrzydła.

Lecz ſwą wſzyſtkiego dokazać zaſługą,
Dni ſwe kreſkami dzieł ſzlachetnych liczyć,
Zoſtawić pięknych czynów pamięć długą,
To ieſt, co zwano, ſławę odziedziczyć.

Takich potomność kiedy ſławić będzie
Szalę niemylną zaſług maiąc w dłoni,
Ciebie JOZEFIE w tym oſądzi rzędzie,
Y przed kłem ſrogiey zawiści zaſłoni,

Niech w rożne kſztałty potwarz iad ſwóy mieni
W tym Cię bynaymniey grot iey nieugodzi,
Co nieſkażone bilmem oko ceni,
Rozum poważa, a przyſzłość nadgrodzi.

Ze będąc zawſze prac y zaſług wzorem,
Prawym Kapłanem, ziomkiem, przyiacielem,
Y idąc w każdym razie męſtwa torem
Zoſtałeś za to oburzenia celem.

Właſney zoſtawion wyſłudze, y pracy,
Krzepiąc ſię dzielną w trudnościach ochotą,
Zprawdziłeś, że dział lepſzy biorą tacy,
Którzy w dziedzictwie wzięli rozum z cnotą.

A gdy przy tylu zachętach do ſławy
Wielu nie pomnym ſnem uległo w grobie;
Tobie ſię na to zdał los mniey łaſkawy,
Byś mu nic nie był winien, wſzyſtko ſobie.

Dobroczynnemu winien przyrodzeniu
Szlachetną duſzę, i piękne przymioty,
Nie zakopałeś ich w prożniackim cieniu
Lecąc do ſławy dzielnemi poloty.

Kraſny poranek młodzieńſkiego wieku,
Który niebaczna młodzież częſto traci
W nikczemnych uciech pouurzona ſteku,
Nie zdatna ſobie, ni kraiowey braci;

Tyś go z pożytkiem umiał bacznie użyć,
Gardząc zdradliwych uciech przyłudami:
A maiąc w czaſie ſwey Oyczyźnie ſłużyć,
Kſztałciłeś rozum nauk zaſiłkami.

Jeſzcze Cię kryło zaciſze domowe,
A iuż z pochwałą wſpominanoć wſzędzie:
Nie ieden mowił biorąc rady zdrowe;
Godnie ten człowiek ſwe mieyſce zaſiędzie.

Jakoż ſię drogi kruſzec nieutaił;
Doſtrzegł Cię wielki Mąż w pośrzód zaciſza
Zdatność mu twoia, i rozum porail,
By Cię za trudów przybrał towarzyſza.

Tu, iako kamyk luſtr ſwóy przyrodzony
Pięknìey roznieca, y żywſzym ſię ſtaie,
Gdy rzemieślnika dłonią oſadzony
Tam, gdzie mu wartość zgodne mieyſce daie.

Lepiey ſię widzieć dały twe przymioty,
Kiedy przy boku ſtyrawſzy lat wiele
Męża wielkiego w zaſługi y cnoty
Zyłeś z pożytkiem w Kraiu, y Kościele.

Czy Duchowieńſtwa rządząc ſtyrem trudnym,
Czy znoſząc mnogiey owczarni ciężary,
Czy nadſtawuiąc ucha ſporom nudnym,
Wſzędzieś ſzedł drogą męſtwa, cnoty, wiary.

Szczęście, powaga, y kredyt nie mały,
Te to w przewrotnych ręku bicze boże,
Mądrze użyte wzór nam z ciebie dały,
Jak niemi człowiek prawy władać może.

Jeżliś na miłość Paſterza zaſłużył
Y twey wierności winne zaufanie;
Tegoś na dobro trzody iego użył,
Y na karnego rządu dochowanie.

Szło w tey owczarni wſzyſtko pięknym torem,
Każdy ſię do ſwey czynności zachęcał;
Był ten ſzykowny zegar rządu wzorem,
A chwałą temu, ktòry go nakręcał.

Aż też nadeszła owa burza sroga,
Okropny skutek, Lachu, twey niezgody!
Gdy z łona twego sąsiedzka przemoga
Biorąc Pasterze zastraszyła trzody.

Ucz się następny wieku tym przykładem,
Co mogą członki z głową rozstrzygnione!
Ze Kray wieczystym stoiący nieładem.
Ocuca na się sąsiady uśpione.

Y wy na ten czas zacni Krakowianie
Uwiezionego Pasterza tracicie:
Utulcie żale! Oycowskie staranie
Ziedna mu wolność, y do was przybycie.

Ale tym czasem w tak okropney fali
Ktòż opuszczoną trzódką ma kierować?
Na Cię JOZEFIE ten się ciężar zwali,
Ty masz Pasterza urząd zastępować.

Byłeś wpród trudów iego uczęstnikiem,
Day mu y teraz wdzięczności dowody,
Bądź odbieżanych tych sierot strażnikiem
Nim wrócą Oyca ich Syberskie lody.

Tu miałeś nowy plac cnotę obiawić
Tłum interessów dzwigaiąc niezmierny:
Umiałeś wszędzie dogódnym się stawić
Bogu, Kraiowi, y sumnieniu wierny.

Nie ſłychać w domu hałaſów, y krzyków
Kiedy czeladka goſpodarza czuie,
Nie dziw, że żołnierz patrzy ſwoich ſzyków,
Kiedy przytomny Hetman rozkazuie.

Ale zaſtąpić zręcznie mieyſce obu,
Utrzymać w karbach ſwoich wpośrzód tłumu,
Użyć bacznego na wſzyſtko ſpoſobu;
Więcey tu trzeba męſtwa, y rozumu.

Tobie JOZEFIE należy ta chwała
W takim dochować rządzie ſtan tey trzody,
Aby Paſterza ſwego powitała
Słodząc ſwym dobrem łzy iego, y trudy.

Już go północne wracaia Triony.
Ale, ach Nieba! lepſzey godzien doli!
Loſem Oyczyzny y ſmutkiem zwątlony
Nieſie okropne ſkutki ſwey niewoli!

Obiera wolne od zgiełków mieſzkanie,
Tey zdrowiu iego zaciſzy potrzeba:
Kończ o nas Twoie JOZEFIE ſtaranie,
Azaż go naſzym modłom wrócą Nieba.

Lecz mieyſce zdrowiu nie wiele pomaga,
Panowie! y wy rodzicie ſię z ludzi...
Pełni ſię wyrok Boży, ſłabość wzmaga,
Wſzyſtkich ten widok zaſmuca, y budzi.

Przyſzedł nakoniec ów moment łez godny,
Gdzieby ſyn z oycem nie ſzedł torem innym
Jak odbieraiąc z rąk ſłabych miecz ſzkodny,
Nie chcąc nim zgubić, a ſam zoſtać winnym.

Uzbròy JOZEFIE umyſł mężną zbroią.
Bo maſz potyczkę naytkliwſzą odprawić,
Walcząc z potrzebą, y czułością twoią
A razem przykrym, y wdzięcznym ſię ſławić.

Stało ſię!. bierze śrzodek rada cała,
Idąc za władzy naywyżſzey wyrokiem:
Na Cię iednęgo ſpada ta nawała
Srogich oburzeń zarzucaiąc tłokiem.

Cień gwałtowności wzruſza wolność tkliwą,
Prawa ſię gwałcą! pełno wſzędzie wrzawy;
Zawiść też nie śpi w tak porę ſzczęśliwą,
Winią, ſkazuią nie ſłuchaiąc ſprawy.

Ale coż czynić! znoś te mężnie loſy.
Ta była z wieków niewinności dola:
Cierpić, y wznoſić ręce pod Niebioſy
Nim błąd oświecić, ich naſtąpi wola,

Jako burzyciel y Bogów, y prawa,
Sokrat miſtrz cnoty na ſąd powołany.
Stanął... Ateny zagłuſzyła wrzawa,
Kreſkuią... Sokrat na śmierć ieſt ſkazany.

Bóycie ſię Boga ludzie! człek bez winy!
Wołaią ſtarzy wśrzód tłumney gawiedzi,
Cóż ztąd? niech umrze.. my za iego czyny
Potym mu poſąg wyſtawiemy z miedzi.

Gdy Cię JOZEFIE ſmutek będzie tłoczył,
Y nad twym przykrym loſem zaboleieſz;
Wſpomniy na przykład, ktòrym Ci przytoczył,
Nim ſię pocieſzyſz y ze mną rozśmieieſz.

Boga, ſumnienie, maſz twych czynów świadki;
Pod tych obroną nikt ieſzcze nie zginął.
Może ſię twoie tak ſkończą przypadki,
Jako Jozefa, co w Egipcie ſłynął.

Więkſza Narodu cześć y iego Głowa
Lepiey Cię ceni, zaſługi wyświęci,
Złość ſię otruie, płocha ſkończy mowa,
A czas nie zwiędłey poda Cię pamięci.



